

WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, działalność opozycyjna, życie polityczne, strajki, strajki w Lublinie w 1980 roku, Lubelski Lipiec, Anna Samolińska, Wojciech Samoliński, Jacek Kuroń, KOR, BBC, Czesław Niezgoda, pismo "Robotnik", dziennikarze, strajki na Wybrzeżu

Strajki w Lublinie w 1980 roku

Pamiętam, po tym wszystkim siedzę w Lublinie taki sfrustrowany, jest ciepłe lato, jesteśmy zmęczeni, bo to było dosyć wszystko intensywne, chciałoby się wyjechać na wakacje, a tu się zaczynają te strajki, nie bardzo w związku z tym wypada pojechać. Czasami jakieś fajne i ważne rzeczy zaczynają się od sytuacji takiej, w której ktoś, kto bierze w tym udział, broni się przed tym rękoma i nogami. Bardzo nam się tego nie chciało robić, ale zostałem. No i zaczęły się właśnie strajki lubelskie i nasze przy okazji tych strajków lubelskich działania. Gdyby nie to, co było robione przy okazji Kozłowskiego, to może byśmy się w ogóle nie zabrali [za to], ale myśmy wiedzieli, że my dużo możemy. Jak ktoś mnie pyta, co mi dał udział w opozycji – gdybym musiał powiedzieć jednym zdaniem – no to dał mi jedną ważną rzecz, która ma swoje dobre i złe strony. Mianowicie dał taką wiedzę, już nawet nie przypuszczenie, jak dużo można. Myśmy – najpierw dzięki temu, co robiliśmy w KOR-ze, później dzięki temu, co robiliśmy chwilę wcześniej w Lublinie – wiedzieli, że dużo możemy.

Całe działanie związane ze strajkami było z innego powodu ciekawym doświadczeniem. Tamto wcześniejsze było ciekawym doświadczeniem, że dużo różnorodnych rzeczy udało się zrobić w krótkim czasie i zwłaszcza w takim wymiarze realnym, ale i medialnym. Naprawdę udało się w krótkim czasie zrobić wielkie wydarzenie. W przypadku Lublina jest tak, że to działanie, które było podejmowane, było dziesięć razy łatwiejsze, dziesięć razy prostsze, natomiast miało po prostu gigantyczne znaczenie. Jest też takim trochę przykładem, jak często takie właśnie szalenie proste działania, które naprawdę może wykonać każdy, byleby tylko je wykonywał, mogą mieć duże, realne znaczenie. Myśmy mieli o tyle dobrą sytuację, że Jacek Kuroń ze swoim dziennikiem pokładowym, swoją wiedzą i swoimi kontaktami z prasą zagraniczną tak naprawdę wszystko zorganizował. Jacek wiedział, czego od nas potrzebuje, jakich informacji, dosyć precyzyjnie nas

instruował, co musimy zrobić, żeby te informacje były wiarygodne, więc dosyć dokładnie było wiadomo, co trzeba zrobić. W Lublinie – mimo że wszyscy się porozjeżdżali już, bo to było lato – zostało dostatecznie dużo świetnych osób, takich jak Anna Samolińska, wtedy Żurawska, fantastyczna osoba dzisiaj i wtedy. Bez tych świetnych osób, studentów, zresztą o różnych orientacjach, bo w tej całej ekipie byli ludzie związani z KOR-em, ze „Spotkaniami”, z KPN-em, Ruchem Obrony Praw Człowieka, [nie udało się to]. Ponieważ tu się działo coś konkretnego i coś ważnego, oni się najpierw zaangażowali w sprawę Kozłowskiego, no a tutaj się zaangażowali w tę sprawę lubelską. Kluczowe były dziewczyny, ponieważ dziewczyny łatwo nawiązywały kontakt, po prostu. Nieufność w stosunku do młodej, ładnej dziewczyny jest sto razy mniejsza niż do faceta i chęć porozmawiania z taką dziewczyną jest kilka razy większa niż z facetem. Więc to oczywiście były głównie dziewczyny, które chodziły w momencie, kiedy była zmiana, pod bramę [zakładów], pytały, rozmawiały. Być może na samym początku jeździliśmy razem, dopóki się nie okazało, że po prostu tam przede wszystkim powinny się pojawiać dziewczyny. Hania była pod ręką, mieszkaliśmy razem. W związku z czym byliśmy [przekonani], że trzeba coś takiego zrobić. Wiadomo, gdzie to jest i trzeba po prostu pojechać. I od razu się okazało, że ma to sens. Jakies też było takie pytanie i szukało się kontaktu do tych dziewczyn. Pamiętam, że do ludzi z FSC jakoś dotarliśmy do mieszkania poprzez jakieś tam pytania po znajomych. Nie potrafię odtworzyć dzień po dniu [przebiegu strajków], ale te dni były podobne. Pojawiała się jakaś informacja, jak są znajomi, no to znajomi znajomym przekazują. Wiadomo było też, że te informacje powinny trafiać do nas. Możliwe też, że się chodziło pod zakłady i pytało. Tych zakładów w Lublinie nie było dużo, w związku z czym mogło to polegać też i po prostu na pójściu pod bramę wszystkich tych dostępnych zakładów. Tego nie pamiętam. Ale to byłoby proste. Natomiast już informacje o innych miastach, no to się musiały jakoś pojawiać via znajomi. Czasami się trafiało na informacje już z którejś ręki, czasami były to informacje kogoś, kto wiedział wszystko dokładnie, jeżeli zakład podpisuje porozumienie, to w zakładzie to nie może być tajemnicą, to się tak nie da. To może być tajemnicą pomiędzy zakładami, może się jakoś tam powoli rozchodzić w kontaktach rodzinnych, ale w zakładzie wszyscy o tym będą wiedzieli. Informacja od nas szła do Jacka za pomocą budek telefonicznych, to już był Gierek, już istniały i w związku z tym, dopóki telefon Jacka nie został wyłączony, zadzwonić do Jacka było łatwo. To nie była żadna trudność. Wojtek Samoliński uważał, że późniejszy kocioł był dlatego, że myśmy dzwonili z naszego wspólnego z Samolińskim mieszkania na Rzeckiego, ale to nieprawda, myśmy stamtąd nie dzwonili, dzwoniło się z budek telefonicznych do Jacka. Jacek zbierał te wszystkie informacje, które zebrał też na podstawie dziennika pokładowego, no i długo dyktował to Smolarom. Smolarowie nagrywali, potem godzinami to spisywali. Potem to szło do prasy zagranicznej, a już uwiarygodnione przez prasę zagraniczną via Wolna Europa wracało tutaj. Tak że dalsza droga już nas nie dotyczyła, to już nie była nasza ciężka praca, to była tak

naprawdę mrówcza praca wielu osób, żeby ta informacja się przedostawała. Naszą rolą w tym było to, żeby ta informacja była wiarygodna, i naszym sukcesem była wiarygodność. Cała historia lubelska też bardzo podniosła wiarygodność tego naszego kanału informacyjnego. Natomiast myśmy już mieli niezłą pozycję w tych najpoważniejszych źródłach informacji. Jest taka relacja Eugeniusza Smolara, który pracował w BBC i mówił, jaki był taki kluczowy moment, który ogromnie podniósł wiarygodność relacji idących z Komitetu Obrony Robotników od Jacka Kuronia. Był taki moment, w którym zaginął jeden z takich naszych współpracowników robotniczych. Wiadomość oczywiście natychmiast poszła, no bo to zwiększało bezpieczeństwo. Rano został on znaleziony ciężko pijany pod domem. I w takim strachu wykonaliśmy telefon do Gienka Smolara, że ten alarm, który był robiony, [jest fałszywy], jednak nic się nie dzieje, po prostu facet zapił. I jak on to przekazał w BBC, to oni zachowali się dla nas kompletnie zaskakująco, jednak w sumie normalnie – BBC podjęło bardzo rzadką [dla siebie] decyzję, że my uzyskujemy wyjątkowy status informacyjny, gdzie wystarczy jedna informacja niepotwierdzona z żadnego innego źródła, żeby ją puszczać. To, że zadzwoniliśmy i zdementowaliśmy tę poprzednią [informację], i to tak szczerze mówiąc, co się stało, niesłuchanie podniosło naszą wiarygodność. Natomiast tu była taka – już nie z BBC, ale w każdym razie z tłumem dziennikarzy zagranicznych – dwa razy konfrontacja: raz przy okazji strajku w lokomotywni, a drugi raz w Chełmie.

W każdym razie, żeby zamknąć tę techniczną stronę, to było łatwe. Ja tutaj odgrywałem jakąś tam rolę koordynatora. Moje zadanie polegało na tym, żeby tych ludzi znaleźć, ale to po Kozłowskim nie było trudne. Pewnie do naszego mieszkania te informacje wracały i potem chodziłem i dzwoniłem, i przekazywałem je Jackowi. W każdym razie w ten sposób zaczęły się przedostawać informacje o kolejnych miejscach, które strajkują, postulaty i te najważniejsze, najtajniejsze informacje, że w Świdniku powstał komitet postojowy. To była pierwsza taka strasznie ważna bariera. Potem, że z tym komitetem postojowym ktoś rozmawiał i podpisał porozumienie, czyli niejako go uznał. To była niewiarygodnie tajna i ważna informacja, która się przedostała. Następna niezwykle ważna bariera to było najpierw właśnie to, że w ogóle się pojawiły postulaty związane z reprezentacją robotniczą w strajku w lokomotywni, a później, że jednak to porozumienie zawierające ten punkt zostało zawarte. Ten strajk w lokomotywni trwał tak długo, ponieważ to była ta bariera, której, oni się bali, i słusznie, i której nie chcieli przepuścić. Myśleli, że uda się załamać ten strajk. Myśleli, że uda się jakoś tam przekupić ludzi, ale w każdym razie dzięki znakomitej organizacji i determinacji Czesława Niezgody to się tam przebiło.

Najpierw były właśnie po kolei te strajki. To jest akurat o tyle takie dla mnie dobre doświadczenie, że to było doświadczenie, w którym jakiś tam brałem udział i dosyć dużo o nim wiem, [także] dzięki dosyć rzetelnym badaniom, które zrobił potem Marian Dąbrowski, no i pani Choma-Jusińska. W związku z czym na przykład wiadomo, że bardzo wzrosła sprzedaż tych radiodbiorników, które miały taką opinię, że najlepiej

na nich można było słuchać. One znikły po prostu z rynku, zostały wykupione. Wiadomo, że się powtarzały w różnych miejscach dosłownie postulaty, które można było znać tylko z radia i wiadomo, że się przebiły te właśnie, co do których władzy bardzo zależało, żeby one się nie przebiły. W pewnym momencie to był tak naprawdę taki strajk powszechny, który stał się powszechny poprzez właśnie tę informację, która szła szerzej. Tu przy tej informacji jeszcze jedna rzecz jest jakoś tam istotna do dodania. Informacja szła radiem, ale też tak naprawdę szła bardzo ważnym narzędziem oddziaływania, jakim było pismo „Robotnik”. Ja byłem z tym pismem związany. I to był taki moment, w którym ja się czułem takim ważnym współpracownikiem „Robotnika”. Ja się trochę czułem w całej tej historii takim reprezentantem nawet nie tyle KOR-u, co „Robotnika”, czyli tego takiego pisma, które ten cały ruch realnie organizowało. Tyle że naszym narzędziem, ponieważ liczył się czas, był Jacek, prasa zagraniczna, Wolna Europa, czasami oświadczenia KOR-u. Ale w tym krótkim czasie wyszły chyba ze trzy numery „Robotnika” i one wyszły w dużym nakładzie, około 40 tysięcy [egzemplarzy]. To jest naprawdę bardzo duży nakład.

Ze strajkami jeszcze co jest do dodania z takiej już obserwacji człowieka, który w tym czasie był w Lublinie – w momencie, w którym strajkuje tyle zakładów, to tak naprawdę mamy strajk powszechny, ale widać, że jest strajk powszechny wtedy, kiedy zastrajkuje komunikacja miejska. Jak zastrajkuje komunikacja miejska i po ulicy idzie tłum ludzi, czasem [przejadą] jakieś ciężarówki, którymi ludzie podjeżdżają, no to widać, że jest strajk w mieście, po prostu. W związku z czym to jest ten taki plastyczny obraz, który zmienia kompletnie miasto. Z kolei jak zastrajkuje kolej, no to strajk się robi ogólnopolski. Tak było z Ursusem w roku [19]76. Zatrzymany został pociąg koło Ursusa i strajk się stał ogólnopolski, a tak naprawdę też i międzynarodowy, to znaczy tam nie dojeżdżały pociągi do Paryża, w związku z czym w świat poszło, że coś się dzieje w Polsce. Natomiast tu groza polegała na tym, że ten węzeł lubelski był węzłem do Związku Radzieckiego. I trzeba było jechać jakoś dookoła, tłumaczyć się przez radzieckimi towarzyszami. Robił się z tego duży problem w takim spojrzeniu władców tego świata, którzy uważali, że tak naprawdę wszystko, co realnie istnieje, to jest organizowane przez frakcje partyjne. Z punktu widzenia Gierka to po prostu jakaś frakcja usiłowała go wykończyć, dlatego zrobiła mu taką krzywdę w tym Lublinie. Coś takiego być może w jakichś pamiętnikach Gierka jeszcze też jest. W każdym razie ja to wiem pewnie z jakichś artykułów, z jakichś relacji, że tak to było odbierane – dlatego [strajk wybuchł] w tym miejscu, dlatego w takim symbolicznym momencie itd., że po prostu towarzysze chcą mnie wygryźć i dlatego to się tak odbyło.

Strajki lubelskie są ważne, bo to było duże, bo jakoś tam wszystkie rzeczy podstawowe zostały wyartykułowane, przetarty został szlak, zawarte zostały te porozumienia i pojawiły się w końcu też porozumienia dotyczące kierunku reprezentacji robotniczej. I w związku z tym było to jakoś tam spektakularne, ważne,

nie do zlekceważenia wydarzenie. Natomiast takie szczególne miejsca były dwa. Jedno to Świdnik, który po pierwsze zaczął, po drugie miał ten pomysł komitetu postojowego, z unikaniem słowa „strajkowego”. Z tą właśnie też jak zwykle inicjatywą poszczególnych osób, Puczka, Bartkiewicz i z tym przedziałem na świat ludzi z biurowca i świat ludzi z zakładu, i z jakąś próbą porozumienia, z której później wyszła przecież wspólna Solidarność, no i ta legenda Świdnika podtrzymana później przez te marsze w czasie stanu wojennego, która z tego Świdnika zrobiła takie miejsce, na które się patrzy i czeka się, co nowego wymyśli Świdnik. Natomiast drugim takim bardzo znaczącym miejscem była lokomotywnia – nieodłącznie związana z Czesławem Niezgodą, wybitną postacią – która była tak naprawdę szczytem tego, co można było osiągnąć jak gdyby w oparciu tylko o działaczy robotniczych i pismo „Robotnik”. Ten skok dalej, który został dokonany na Wybrzeżu, był już związany z tym, że oni tam już jakiś czas wcześniej dodali jeden element, jakim były te wolne związki zawodowe, czyli takie inteligencko-robotnicze środowisko, które pracowało i wychowało ludzi do tego następnego etapu. To już był ten krok tu niemożliwy do przeskoczenia. Możliwy na Wybrzeżu dzięki temu, co Bogdan Borusewicz i inni zrobili wcześniej. W czasie strajków jakoś pomnożył to razy dwa geniusz Lecha Wałęsy. Takim ważnym elementem tych strajków lubelskich było to proste działanie, polegające na tej informacji. Proste, łatwe działanie, które miało naprawdę duże znaczenie. Raz – właśnie dlatego, że zamieniło strajki lokalne w de facto strajk powszechny. Dalej – miało znaczenie, bo przenosiło te postulaty, te strasznie ważne tajne bariery, czyli komitet [strajkowy] i porozumienie z komitetem, a później postulat reprezentacji robotniczej. To była kolejna bardzo ważna taka konfrontacja, która zbudowała wiarygodność informacyjną tej strony opozycyjnej – mianowicie, ponieważ coś się działo tutaj, wiadomo, że Polska to są strajki, że strajki rządzą co parę lat Polską, zmieniają władzę, to w związku z tym, oczywiście nazjeżdżało się wielu dziennikarzy. Dziennikarze szli do władz, od władz się dowiadywali swoje. I swoje się dowiadywali od Jacka Kuronia. Od Jacka Kuronia dowiadywali się, że w Lublinie jest strajk w lokomotywowni. Od dyrektora w Interpressie dowiadywali się, że już nie ma strajku, że się skończył. Jacek opisuje, jak strasznie się denerwował, jak właśnie tamci postanowili pojechać to sprawdzić. Pamiętam, była taka budka telefoniczna tuż obok wiaduktu na Kunickiego, od strony centrum, na wiadukcie stał ten elektrowóz, stąd było widać, że jest ten strajk, pamiętam, że właśnie miałem taką dobrą sytuację, bo dzwoniłem do Jacka i patrzę, że ten elektrowóz po prostu jest. No i pojechali ci dziennikarze [sprawdzić] i okazało się, że strajk jest i to było to pierwsze starcie informacyjne, które Jacek wygrał. Drugie było, jak strajki się przeniosły do Chełma i tam okazało się, że strajk jest, a władza mówiła, że nie ma – bo to było naprawdę ważne, żeby nikt nie wiedział o tym, że ten strajk jest. I efekt tego był taki, że jak już wybuchły strajki na Wybrzeżu, to dziennikarze do władzy nie chodzili, tylko i wyłącznie chodzili do Jacka i do Solidarności i to się stało takim niesłychanie silnym narzędziem oddziaływania. Znaczna część sukcesu Solidarności to jest ten świat

najlepszych dziennikarzy, którzy tutaj przy tej stoczni żyli.

W pewnym momencie, jak już były te strajki, zaczyna kiełkować pomysł międzyzakładowego komitetu. Trochę wokół tego chodził Szpakowski, to był taki współpracownik Niezgody, ale nie ta klasa, nie ten autorytet. Trochę o tym mówił. Trochę było właśnie jakichś takich rozmów, pamiętam, że w jakichś takich rozmowach brałem udział. Dość, że wtedy się mógł pojawić ten telefon nasz na Rzeckiego, jako takie miejsce, z którym się można porozumieć. Tu się dopiero mógł pojawić i zapewne dosyć łatwo przeszedł wtedy w ręce służby bezpieczeństwa i stąd było to najście. W rezultacie ten międzyzakładowy komitet nie powstał, a tak zbliżało się w tę stronę. Z tym że ja uważam, że tak naprawdę to, że ten następny wielki krok został dokonany na Wybrzeżu, to nie był przypadek, że to nie jest tak, że tu nie doszło do [utworzenia] komitetu, a tam doszło; że tam naprawdę zaowocowało te parę lat pracy tych wolnych związków zawodowych. Bogdan Borusewicz, jak o tym wspominał, mówił dosyć mocno o tym, że oni pracowali „Robotnikiem”, że „Robotnik” budował im zaufanie, kontakty itd., ale jednak dołożyli do tego wspólne środowisko, wspólne zastanawianie się, wspólne przygotowanie, no i wychowanie ludzi. Lublin był szczytem tego, co można było osiągnąć bez tego, co zrobiły wolne związki zawodowe i co zrobił tam Bogdan Borusewicz i inni.

Ostatni element jeszcze, jaki był związany ze strajkami lubelskimi, to był ten, jak już były strajki na Wybrzeżu, i przyszła do nas od ludzi z KOR-u, którzy [tam] byli, taka prośba o sygnał poparcia. Po strajkach udało się ponawiały kontakty z tymi wszystkimi ludźmi, którzy w Świdniku odgrywali rolę, poznałem Zofię Bartkiewicz i parę innych osób i pamiętam, że jak doszła ta informacja z prośbą o takie działanie solidarnościowe, no to ja dostałem taki zestaw informacji z Gdańska, czyli wszystkie te dokumenty międzyzakładowego komitetu, no i zaskakująco rozsądnie jak na mnie wariata się zachowałem – po prostu zostawiłem to Zofii Bartkiewicz z informacją o tym, że jest taka sytuacja, która wymaga solidarności, bez sugerowania czegokolwiek. I rezultatem tego był strajk ostrzegawczy czy coś takiego w Świdniku, który był takim sygnałem dla władzy, że Wybrzeże nie jest samo.

Data i miejsce nagrania	2015-03-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"